

# Pytania o komputeryzację bibliotek publicznych

Andrzej Dominik Jagodziński

## Od MAK-a... do MAK+

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w „Bibliotekarzu” teksty dotyczące komputeryzacji bibliotek. Są to artykuły w jakimś sensie podsumowujące dotychczasowe doświadczenia oraz ukazujące nowe możliwości związane z rozwojem nowych technologii<sup>1</sup>. Truizmem jest stwierdzenie, że nastąpiło w tym zakresie niesamowite przyspieszenie i świat goni coraz szybciej i tak naprawdę nie wiemy, co nas czeka w niedalekiej przyszłości. Przypuszczamy, że umiejętne wykorzystanie nowych technologii doprowadzi do powstania społeczeństwa informacyjnego, opartego na wiedzy, a istotną rolę w tym zakresie odgrywają biblioteki.

Komputeryzacja bibliotek prowadzona od początków lat dziewięćdziesiątych objęła w pierwszej kolejności biblioteki szkół wyższych, które tworząc konsorcja wspólnie pozyskiwały środki na komputeryzację i opracowywały metodykę tego, nie łatwego procesu. Stawały się one wzorcem dla dużych bibliotek publicznych, które przystępowały do porozumień. Biblioteki publiczne średnie i małe zostały pozostawione sobie. Doszło do pewnego rodzaju paradoksu, biblioteki szkół wyższych utworzyły dobrowolną sieć w celu informatyzacji. Natomiast biblioteki publiczne, wchodzące w skład ogólnokrajowej sieci bibliotecznej i tworzące hierarchiczną strukturę podległości merytorycznej, nie były w stanie opracować i pozyskać środków na ten cel w skali całego kraju.

Jednak pomimo tego, wiele mniejszych bibliotek publicznych samodzielnie zabiegało o pozyskanie środków na komputeryzację i osiągnęło w tym zakresie znaczące sukcesy. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kolbuszowej (do 1998 r. nosiła nazwę: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy) rozpoczęła komputery-

zację już w 1991 r. Od samego początku mieliśmy świadomość, że komputeryzacja nie polega na zakupie komputera, drukarki i za ich pomocą opracowywaniu kart katalogowych. Dlatego od samego początku została stworzona baza danych w formacie dBASE. Program został napisany w języku programowania Clipper. Stworzono moduł akcesji, katalog, bazy: prasy regionalnej oraz rozmieszczenia księgozbioru w sieci. Kiedy pojawiła się możliwość zakupu „Przewodnika Bibliograficznego” w wersji elektronicznej biblioteka rozpoczęła jego prenumeratę na dyskietkach – kto jeszcze o tym pamięta? Rekordy dogrywane były do bazy w dBASE. Dawalo to możliwość weryfikacji naszego katalogu oraz wydruków zestawień bibliograficznych dla osób studiujących. Ta oferta cieszyła się olbrzymim zainteresowaniem czytelników.

W tym czasie poszukiwaliśmy pakietu bibliotecznego z prawdziwego zdarzenia. Pod koniec 1993 r. nabyliśmy oprogramowanie MAK, a właściwie ministerstwo zakupiło dla nas program w Bibliotece Narodowej. Zdecydowaliśmy się na tę ofertę, ponieważ za nią stała księżnica narodowa, która – wtedy takie mieliśmy przekonanie, gwarantowała zachowanie standardów, formatu oraz dalszy rozwój programu. Bardzo ważną przesłanką do podjęcia decyzji były również względy finansowe. Rozpoczął się okres szkoleń i osvajania się z nowym programem, który wtedy wydawał się bardzo nieprzyjazny dla bibliotekarzy. Katalog biblioteki głównej został przekonwertowany do MAK-a. Spotkanie z twórcami pakietu Janem Wierzbowskim i Jerzym Swianiewiczem oraz z propagatorem i entuzjastom programu ks. Krzysztofem Gone-tem, a także z innymi użytkownikami przyczyniło się do stworzenia środowiska „makowców”. Tym bardziej, że w wielu bibliotekach byli już zatrudnieni bibliotekarze informatycy. W naszej bibliotece systematycznie były wdrażane poszczególne wersje i moduły pakietu, wykorzystano możliwości prezentacji baz i katalogów w Internecie. Ciągłe rozbudowywaliśmy możliwości programu, dostosowując go do oczekiwań użytkowników i własnych możliwości. Dużym wyzwaniem dla bibliotekarzy była praktyczna

adaptacja formatu MARC BN, później MARC 21 oraz modułu do bibliografii regionalnej. Zdawaliśmy sobie sprawę, że pakiet biblioteczny pracujący w DOS-ie, pomimo swoich możliwości, staje się programem przestarzałym, dlatego z dużym uznaniem przyjęliśmy zapowiedzi władz Biblioteki Narodowej o rozpoczęciu pracy nad rozwojem pakietu pod nazwą MAK5. W kwietniu 2007 r. na konferencji kieleckiej, użytkownikom MAK-a przedstawiono zespoły pracujące nad nową wersją oraz podano terminy wdrożenia poszczególnych modułów. W grudniu 2007 r. dwóch bibliotekarzy z naszej placówki brało udział w warsztatach w BN, gdzie zaprezentowano moduł katalogowania. Poinformowano o terminach wdrażania poszczególnych składników programu. Dlatego wielkim zaskoczeniem i zawodem była informacja, jaką w listopadzie 2008 r. usłyszeliśmy podczas konferencji w BN, o zaprzestaniu prac nad MAK5. Jednocześnie zaprezentowano wstępne założenia MAK+, tworzonego na zlecenie MKiDN, jako alternatywnego pakietu bibliotecznego dla średnich i małych bibliotek. System jest tworzony od podstaw przez Instytut Książki w porozumieniu z BN. Decyzja zapadła i nie pozostawało nam nic innego, jak przyjąć ją do wiadomości. Chociaż nasuwa się pytanie, dlaczego BN nie otrzymała środków na kontynuowanie prac nad MAK5, a Instytutowi Książki, również finansowanemu z budżetu MKiDN, udało się pozyskać fundusze na tworzenie nowego pakietu bibliotecznego i to od podstaw<sup>2</sup>?

Po tej decyzji, wiele bibliotek, będących użytkownikami MAK-a, stanęło przed wyborem, albo poczekać na MAK+ albo podjąć decyzję o zakupie innego pakietu bibliotecznego dostępnego na rynku. W naszej bibliotece postanowiliśmy przyjrzeć się nowemu pakietowi. Wynikało to z dwóch przesłanek. Po pierwsze: w bibliotece zostały wdrożone wszystkie moduły MAK v.4.3. i mieliśmy, i mamy pewien okres czasu na zmianę oprogramowania. Po drugie: nasza biblioteka pełni zadania biblioteki powiatowej i wspólnie z bibliotekami gminnymi postanowiliśmy, że będziemy eksploatować taki sam pakiet biblioteczny. Dla nich, ze względów finansowych i organizacyjnych możliwym do przyjęcia był tylko MAK+.

1 czerwca 2010 r. gościliśmy twórców MAK+, którzy zaprezentowali swój produkt.

Wtedy podjęliśmy decyzję o podpisaniu umowy na bezpłatne testowanie przez trzy miesiące niepełnej wersji MAK+, natomiast od października uzyskaliśmy dostęp do pełnej wersji programu (płacimy 100 zł miesięcznie). Na forum dyskusyjnym te nasze decyzje zostały skomentowane jako *dziwne* lub wręcz *głupie*. Reasumując, jeśli ktoś myśli, że MAK+ jest pakietem dopracowanym pod „kluczek” to się zawiedzie, wymaga jeszcze wiele wysiłku. Jednak ten fakt ma i pozytywną stronę. Twórcy programu, informatycy są otwarci na sugestie bibliotekarzy i w miarę możliwości szybko je spełniają. Projekt programu MAK+ pokazywany w kolejnych wersjach posiada założenia, na które bibliotekarze od dawna oczekiwali, szczególnie ci z małych i średnich bibliotek.

Formatem opisu dokumentów bibliotecznych jest MAK 21, przyjęto 17 pól jako obowiązkowe, które są aktualizowane w całym systemie (należy żałować, iż obowiązkowym nie jest pole 080, zawierające UKD). Budowanie katalogów lokalnych odbywa się poprzez przejmowanie opisów bibliograficznych z „Przewodnika Bibliograficznego”, ale istnieje także możliwość współkatalogowania przez poszczególne biblioteki, pracujące w systemie. Ma to szczególne znaczenie w katalogowaniu wydawnictw regionalnych oraz przyspiesza drogę książki do czytelnika. Poprawność i spójność dodawanych rekordów, które mają status tymczasowych, zabezpiecza weryfikacja, którą ma prowadzić na zlecenie IK Książnica Kopernikańska oraz ostatecznie poprawny rekord BN w „Przewodniku Bibliograficznym”. Wszystkie aktualizacje są dokonywane centralnie. Katalogi i bazy (również czytelników, przy zachowaniu zasad ochrony danych osobowych) są posadowione na serwerze lokalnym, natomiast kopie mają się znaleźć na komputerze centralnym, co pozwoli w razie awarii odtworzyć dane. Oczywiście zasadne jest pytanie, czy racjonalne jest to, aby w małych bibliotekach utrzymywać serwery, czy nie posadzić aplikację na serwerze biblioteki większej, na przykład powiatowej.

Mamy jeszcze szereg niewiadomych, dlatego możemy narzekać i twierdzić, że to nie wyjdzie, bo się skończą pieniądze na projekt. Bo na przykład BN wycofa się z opieki merytorycznej. Nie wiadomo też, kiedy będą wszystkie niezbędne moduły np. bibliografii regionalnej. Jednak jest

to szansa, którą powinniśmy wykorzystać. Biblioteki publiczne, które nie mają swoich katalogów w Internecie, nie mają już na co czekać, natomiast biblioteki, które użytkują MAK 4.3 mogą spokojnie przygotowywać się do implementacji MAK+. Pamiętajmy, że od wielu lat oczekiwaliśmy, że będziemy mogli na bieżąco przejmować opisy z katalogu centralnego, wydawało się to bliskie spełnienia, kiedy doszło, niestety na krótko, do porozumienia między Biblioteką Narodową a Narodowym Uniwersalnym Katalogiem. Może biblioteki, które będą użytkownikami MAK+ przynajmniej w części spełnią te marzenia.

Po napisaniu tego tekstu przeczytałem na forum opinię dr Aleksandra Radwańskiego na temat MAK+, który między innymi napisał *Uczestniczyłem dziś w prezentacji systemu MAK+ w Dolnośląskiej Bibliotece Publicznej i .... jestem pozytywnie zaskoczony...*<sup>3</sup>.

To jednak może warto aktywnie wesprzeć twórców w pracy nad programem. Na koniec

jedna propozycja do zespołu twórców MAK+, zatrudnijcie przynajmniej jednego dobrego bibliotekarza – to naprawdę pomoże!

*Andrzej Jagodziński jest dyrektorem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Kolbuszowej.*

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> JESKE, A. Czas na zmiany. Na horyzoncie – model Cloud computing, *Bibliotekarz* 2010, nr 7-8, s. 3-8; BRODOWSKA, K. Czar początków i płynące z nich nauki, *Bibliotekarz* 2010, nr 7-8, s. 8-10; KOWALEWSKI, W. Komputeryzacja małych i średnich bibliotek publicznych w kontekście rozwoju rynku usług outsourcingowych, *Bibliotekarz* 2010, nr 9, s. 2-3; MARCINKIEWICZ, L. Ucywilizujemy działania związane z komputeryzacją bibliotek publicznych w województwach, *Bibliotekarz* 2010, nr 9, s. 4-6; HOLLENDER, H. Chmurnie i górnio o współpracy bibliotek, *Bibliotekarz* 2010, nr 10, s. 5-9;

<sup>2</sup> FRANKE, J. Requiem dla MAK-a, Księgozbiór Wirtualny Federacji Fides, Dostępny w World Wide Web: <http://digital.fides.org.pl/dlibra/docmetadata?id=519&dir=1&tab=1>

<sup>3</sup> RADWAŃSKI, A. Forum Ebib, <http://forum.nowyebib.info/pun/viewtopic.php?pid=1239#p1239>

## Artykuły

### Ryszard Turkiewicz

### Historia czytelnictwa powojennego w ampułce

Jako osoba funkcjonująca od wielu lat w bibliotekarstwie zostałem poproszony o rodzaj laudacji z okazji jubileuszu biblioteki publicznej w Świebodzicach. Ale laudacja to chwalenie, co tu jednak chwalić, wiadomo, że biblioteka jest bardzo dobra i tyle o niej wystarczy dobrego powiedzieć.

Biblioteka to przede wszystkim książki, które czytaliśmy, chcieliśmy przeczytać, lub zaniechaliśmy ich przeczytania. Pozwólcie więc państwu, że zrobimy krótki przegląd tego co się w bibliotekach, a więc i w bibliotece świebo-

dzkiej czytało w ciągu ostatniego, powiedzmy, półwiecza.

Być może tak dla mnie, jak i dla wielu innych pierwszoklasistów 1947 r. pierwszą książką stał się *Plastusiowy pamiętnik* Marii Kownackiej, pozycja wydana jeszcze przed wojną, ale obojętna ideologicznie, więc godna zaprezentowania latorośli młodej Polski Ludowej.

A potem czytało się już dużo, dużo literatury radzieckiej, bo z obcej głównie ta była na rynku, w tym dużo klasycznej literatury rosyjskiej.

Czytało się oczywiście Gorkiego *Matkę i Na dnie* i klasykę socjalistyczną: Ostrowskiego *Jak hartowała się stal*, ale także Katajewa *Samotny, biały żagiel*. Kto pamięta cykl o Artiomce Wasilenki czy Mstisławskiego *Szpak, ptak wiosenny*? Odpowiednikiem Londona były powieści Paustowskiego, przygodowe, romantyczne.

Nie da się zapomnieć form popularyzacji książki w tych powojennych czasach – owych powieści udostępnianych przez wydawnictwa

i redakcje czasopism na gazetowym papierze, w miękkiej oprawie. Wszystkie po 2,40 zł!

Czytaliśmy w niezbyt komfortowych warunkach, długo wertując fiszki katalogów klamrowych i wynotowując interesujące nas numery inwentarzone, podając je potem pani bibliotekarce, która strzegła całego księgozbioru zza lady. Często mówiła – nie ma, nie ma, czasami – zobaczę i zniknęła w magazynie. Od czasu do czasu otrzymywaliśmy upragnioną książkę starannie owiniętą w szary papier.

Kiedy chodziliśmy do szkoły średniej zachwycaliśmy się Conradem i jego książkami o dalekich morzach i zawsze trudnych wyborach moralnych. Niektórym poza biblioteką udało się dostać przedwojenny egzemplarz Karola Maya i na przerwach dało się słyszeć echo tych indiańskich lektur: ty psie! ty bracie!

A potem nadszedł niezapomniany październik 1956 r. Poza wszystkimi innymi skutkami społecznymi polskich czytelników zalała fala zachodnich książek. Wszystko to, co w zachodniej literaturze powstawało przez kilka wieków, co dobrze ucukrzyło się, a plewy miernoty zostały oddzielone od zdrowych ziaren wybitnych twórców literackich, wszystko to otrzymaliśmy w ożywczej i potężnej dawce. Trafił do nas Kafka, Faulkner, Proust, Steinbeck, Hemingway, Gide, Butor i wielu wielu innych. Rozpoczęto wydawanie książek w seriach i nieoceniona tu była oczywiście, mała, poręczna seria „Nike”. Pierwszą książką tej serii to była dwutomowa powieść Benetta *Dwie siostry* wydana w 1957 r.

A potem co bardziej wyrafinowani czytelnicy fascynowali się francuską antypowieścią i jej najlepiej znanym przedstawicielem Allanem Robbe Grillettem.

Jednak my, czytelnicy właśnie w latach sześćdziesiątych, lub na początku siedemdziesiątych doznaliśmy ze strony organizatorów czytelnictwa czegoś bardzo ważnego.

Uwolniono książki!

Obecnie lansowana akcja „uwolnij książkę”, polegająca na pozostawianiu w różnych publicznych miejscach książek po to by ktoś niechcący łaskawie po nie sięgnął i łaskawie przeczytał, wydaje się błahostką wobec faktu, że wtedy, ok. 1960 r. zniknęły barierki i mogliśmy swobodnie buszować po całym księgozbiornie. Co za ulga!

(Można ją chyba porównać tylko do zniesienia kartek na mięso, kiedy wreszcie nikt nam już nie określał kategorii mięsa i jego ilości).

Pojawiło się słowo bestseller, czyli książka, którą wszyscy chcieli mieć, niektórzy nawet przeczytać. Klasycznym przypadkiem był tu *Ulisses* Joyce’a, książka bardzo gruba, ale której akcja trwała zaledwie jeden dzień. Jakich cudów dokonywano by kupić *Ulissesa*, niewielu jednak przyznawało się, że wędrowkę Leopolda Blooma po Dublinie skończyli po kilkunastu, w najlepszym przypadku, stronach.

Innym, rzeczywistym bestsellerem była *Kuchnia Polska*. Jeśli posiadało się ten zbiór przepisów kulinarnych, mogliśmy załatwić wiele spraw, w zamian za egzemplarz otrzymać inne deficytowe przedmioty. Tłoczono kolejne wydania i ciągle brakowało *Kuchni Polskiej* – tak potrzebnej w handlu wymiennym.

W połowie lat siedemdziesiątych na polski rynek wkroczyła proza iberoamerykańska. Choć pierwszą książką na naszym rynku to był *Plugawy ptak nocy* Donoso, wszyscy zachwyciliśmy się magiczną książką Marqueza *Sto lat samotności*. Zwrot „realizm magiczny” na stałe zagościł w języku literackim, a kolejne książki innych pisarzy często mierzono kryterium owego realizmu magicznego. Może dlatego tak zachwyciliśmy się realizmem o charakterze magii, że zbyt długo mieliśmy do czynienia z przasnym realizmem socjalistycznym, czyli socrealizmem, a może bardziej odpowiadał on słowiańskiemu mistycyzmowi...

Był to też czas książek, które zdobyły autentyczną popularność, były ekranizowane i są ważne do dziś. Takim sukcesem wydawniczym i czytelnictwem na całym świecie stało się *Imię róży* Umberto Ecco, fascynujący mariaż historii, powieści obyczajowej i kryminalnej. Umberto Ecco – naukowiec stał się swoistym guru, a jego niezachwiana wiara w formę tradycyjnej książki podpira nadwątlone poglądy wielu bibliotekarzy.

Kiedy po wstrząsie czasu, czyli tzw. pierwszej Solidarności i nieprzyjemnych okolicznościach stanu wojennego w 1989 r. wygraliśmy prawie wolne wybory, stało się jasne, że wkraczamy na nową rynkową drogę, a jak to z rynkiem bywa – wyboistą i nieprzewidywalną.

Okazało się wtedy, że wspólnie z odchodzącą do lamusa władzą wyprodukowaliśmy za dużo